

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łodzi

Rok 23 Nr 2 (172)

14 marca 2019 r.



Spotkanie

z

prof. KAZIMIERZEM ŚWIGOŃ

Prowadzenie spotkania: STEFAN TÜRSCHMID



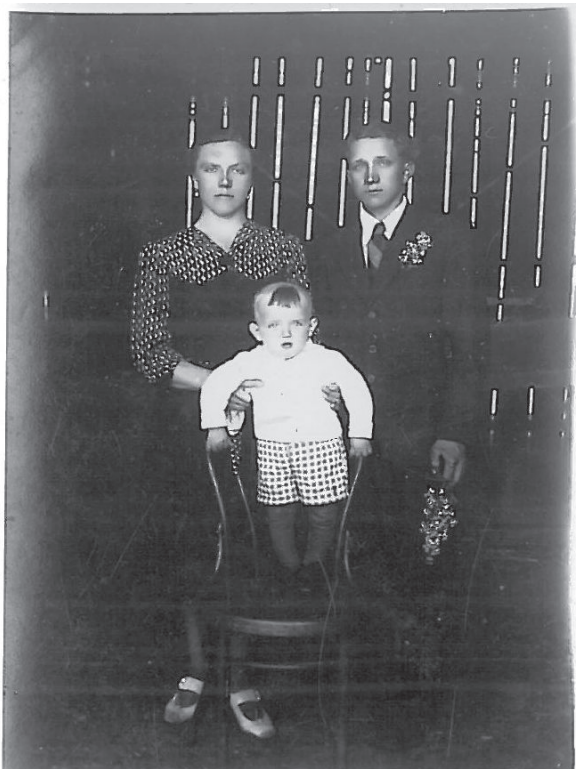
Instytucja kultury
Samorządu
Województwa Łódzkiego



**ŁÓDZKIE
CZYTA**

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI

Ur. 13 marca 1943 r. we wsi Łopatki k. Łasku w rodzinie chłopskiej. Poeta, eseista, filozof. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Łódzkim i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim, doktorat uzyskał na Wydziale Polonistyki UW w 1986 roku, habilitację na Wydziale Humanistycznym UMK w Toruniu w 2011 r. Od 1975 roku prowadził zajęcia z filozofii na UW, Politechnice Warszawskiej, Akademii Podlaskiej w Siedlcach, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie (na dwóch ostatnich uczelniach prowadził również zajęcia z literatury). Obecnie wykłada literaturę i filozofię w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi jako profesor tejże uczelni. Współorganizator wystąpień studenckich w UŁ w marcu 1968 r.



Kazimierz Świegocki z mamą Józefą i wujkiem Franciszkiem (bratem mamy)

Jako poeta debiutował w harcerskim tygodniku „Na przełaj” w 1959 roku. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, między innymi siedmiokrotnie na Łódzkiej Wiosnie Poetów w latach 1963–1971, Ogólnopolskim Festiwalu Poezji w Łodzi w 1966 r., Nagroda im. Zygmunta Krasińskiego w dziedzinie poezji filozoficznej i religijnej na Warszawskiej Jesieni Poezji w 1994 r., Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka (2007), Nagroda im. Cypriana Kamila Norwida (2007 – nominacja; 2008 – nagroda główna).

Wydał następujące zbiory poezji: *Genealogia* (1974), *W zbóż czerwieni* (1981), *Przymierze z czasem* (1992, II wyd. 1994), *Morze utracone* (wybór, 1995), *Przebiśniegi* (1996), *Labirynt* (1997), *Poezje wybrane* (Biblioteka Poetów LSW, 2004). Wybory jego poezji ukazały się też w tłumaczeniach na j. rosyjski (*Kogda derevo grustit*, Moskwa 2001) i j. białoruski (*Ceń nad rauninai*, Słonim 2002). Tłumaczony również na język francuski („Les Cahiers Bleus” oraz Antologia polskiej poezji katastroficznej wydanej w Paryżu) a także na język angielski, czeski, ukraiński i serbski.

Książki eseistyczne i naukowe: *Światopogląd poetów ziemi* (1996), *Od romantyzmu do postmodernizmu. Wybrane szkice literackie 1970-2003* (2006), *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (2006), *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* (2007), *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana* (2009, II wyd. 2013).

Uprawia filozoficzną i filozofującą krytykę literacką. Przedmiotem jego badań są poeci i pisarze XIX



Kazimierz Świegocki

i XX wieku: Mickiewicz, Norwid, Sienkiewicz, Reymont, Parandowski, autentyci – S. Czernik i J. B. Ożóg; poeci pokolenia wojennego – Baczyński, Gajcy i Trzebiński; Szymborska i inni.

Jego twórczość doczekała się omówienia w dwóch obszernych naukowych monografiach: *Poezja i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świegockiego: studia-szkice-interpretacje*, Siedlce 1999 oraz *Egzystencja, metafizyka i kultura w piśmarstwie Kazimierza Świegockiego*, Łódź 2018. Pierwsza z nich była poprzedzona Międzynarodową Konferencją Naukową pt. „Poezja i egzystencja”, która odbyła się w Akademii Podlaskiej w Siedlcach 22-23 kwietnia 1998 r. Książka jest w znacznym stopniu pokłosiem tej konferencji. Ważne w niej miejsce mają prace filozofów, a także biblistów – podobnie jak w drugiej monografii.

Cały jego dorobek poetycki, wraz z wybranymi esejami filozoficzno-poetyckimi, mieści się w tomie retrospektywnym *Kamień i czas* (Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, Łódź 2014).

Od 1972 roku mieszka w Warszawie. Żona Blandyna Łukomska-Świegocka – artystka muzyk i filozofka. Dzieci: Marcin (ur. 1979, prawnik) i Helena (ur. 1987, aktorka).

STEFAN TÜRSCHMID

Urodzony w 1946 roku w Łodzi. Absolwent polonistyki Uniwersytetu Łódzkiego. Od roku 1968 działacz nielegalnej antykomunistycznej organizacji Ruch, aresztowany za działalność opozycyjną, redaktor „Tygodnika Solidarność Ziemi Łódzkiej”. Po 1989 roku dziennikarz i zastępca redaktora naczelnego „Dziennika Łódzkiego”. Wielki miłośnik i znawca koni, trener jeździectwa. Po przejściu na emeryturę zajął się pisarstwem. Autor poczytnych powieści: *Mrok i mgła – Stalin i Sonia Buriagina – historia niezwykła* (2015), *Ikony – opowieść o terrorystach* (2016), *Czwarty czerwony* (2017), a także sagi rodzinnej Türschmidów *Cień Lucyfera* (2015). Pasjonuje się historią Rosji i komunizmu.

Z traktatu

POETA WOBEC TAJEMNICY, CZYLI O NATURZE POEZJI

Kamień i czas

U ŹRÓDEŁ INICJACJI

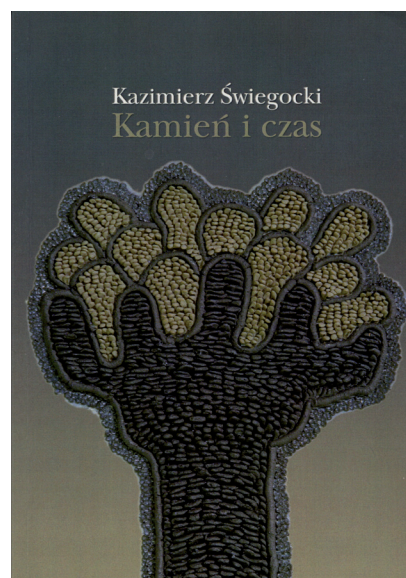
Poezja moja zaczęła się u schyłku dzieciństwa od mistycznego niemal zachwyty nad przyrodą. Pamiętam ten moment, który poprzedził powstanie pierwszego wiersza. Patrzyłem na zbliżający się powoli zachód słońca. Rudziejące promienie muskały nieruchomą powierzchnię rozległych zbóż. Pod lasem ciemniało. Ogarnęła mnie przejmująca nostal-



Córka Helena i syn Marcin w rodzinnej wsi Czestków, 2003 r.

gia za czymś, czego ani wtedy, ani długo jeszcze potem nie umiałem i nie umiem do dziś określić. Nie był to zachwyt jedynie estetyczny, lecz znacznie głębszy. Właśnie mistyczno-estetyczny. Są ludzie, którzy pojmują świat i swoją w nim obecność jako coś oczywistego, prostego, nie budzącego zdziwienia. I są tacy, dla których świat i ich obecność w nim jest permanentnym cudem, niepojętą tajemnicą. Oczywiście należę do tej drugiej kategorii.

Jednakże zgłębiać problem istnienia, to tyle co kwestionować jego oczywistość. Czyżby więc istnienie dane światu i człowiekowi drążyła jakaś choroba nicości? Czyżby było ono czymś niepełnym? Tak, istnienie świata i człowieka jest zagadką nie do odgadnięcia, tajemnicą nie do zgłębienia. I nawet mówić o tym adekwatnie nie można, raczej wypadałoby milczeć. Ale milczenie pełne pokory nie jest dla człowieka łatwiejsze od mówienia. Człowiek bowiem to zwierzę mówiące. Tylko nieliczni asceci kontemplacyjni potrafią trwać w milczeniu przez dłuższy czas, niekiedy podobno latami i aż do śmierci. I oni być może są największymi poetami.



A kim w takim razie jest poeta, który nie może zdobyć się na pokorę i głębię milczenia wobec największej tajemnicy świata, jaką jest samo jego istnienie? On jest mnichem, ascetą, kontemplatykiem, który zatrzymał się w połowie drogi. Jego język bowiem, choć do złudzenia podobny do zwyczajnego języka ludzi - wszak nie ma w nim słów nadzwyczajnych i osobnych - nie jest językiem zwyczajnym. Poeta oddala się od języka zwyczajnego, tego, który wyrasta z naiwnego potocznego przekonania, że istnienie i formy świata są czymś oczywistym, niekwestionowanym, a kieruje się do granicy mó-

wienia, poza którą może być tylko milczenie. Bo kto tam zmierza, tym samym wyznaje, że nic nie jest oczywiste, że nawet sama natura nie jest naturalna, że cudu istnienia świata żadne słowo, żaden język i żadna mowa oddać nie może. Bo język poety, jego słowo, nie zastępuje mu słowa zwykłego i nie jest jedynie jego upiększeniem, czy nawet uwzniośleniem. Bo poezja bliższa jest milczeniu, niż mówieniu. Jest wstępem i przygotowaniem do misterium milczenia, a nawet nieudany skażonym milczeniem. Wszak to, o czym mówi poeta, nie jest nigdy tym, co niosą jego słowa, ani tym, co przyjmuje odbiorca. Każdy wiersz jest „nie na temat”, w każdym „nie o to chodzi”. Słowa bowiem nie były powołane do wyrażania ostatecznej tajemnicy rzeczy, ani zwłaszcza do jej wyjaśniania. Istnienie nie daje się przełożyć na mówienie. Istnienie jest niewyrażalne. Poeta to szaleniec, który uparł się dokonać rzeczy niemożliwej z natury samej.

Nie jest to jednakże trud całkiem bezowocny. Tajemnica, którą beznadziejnie usiłuje pochwycić poeta, jest jak gęsty cień w upalne lato dla strudzonego wędrowca – nie weźmie go w dłonie jak gałąź z drzewa, ale może w nim odetchnąć dobroczynnym chłodem. Orzeźwiający chłodem zsyłanym przez tajemnicę dla poety jest piękno. To zapłata za trud wystawiania tego, co niewysłowione. Żaden poeta w dziejach świata nie wyraził słowami tajemnicy istnienia, ale wielu poetów stworzyło ze słów tajemnicze piękno i poruszyło nim serca i umysły ludzi.

U początków, u źródeł mojej poezji tkwi to samo metafizyczne przeżycie, które skłoniło mnie ongiś do szukania prawdy świata w filozofii (ze skutkiem zresztą niesłychanie mizernym) tak, że gdybym i dziś zamyślił się nad światem, jak kiedyś u schyłku dzieciństwa, nie ujrzałbym niczego więcej w spokojnych łanach zbóż i zachodzącym słońcu jak wtedy, gdy miałem trzynaście lat. Poczułbym to przejmujące wrażenie piękna i majestatu świata, który zdawał się mówić do mnie coś, czego nijak nie mogłem pojąć, a co tak bardzo zapragnąłem wyrazić i co do dziś staram się wypowiedzieć słowami, choć wiem, że naprawdę powinienem o tym milczeć.

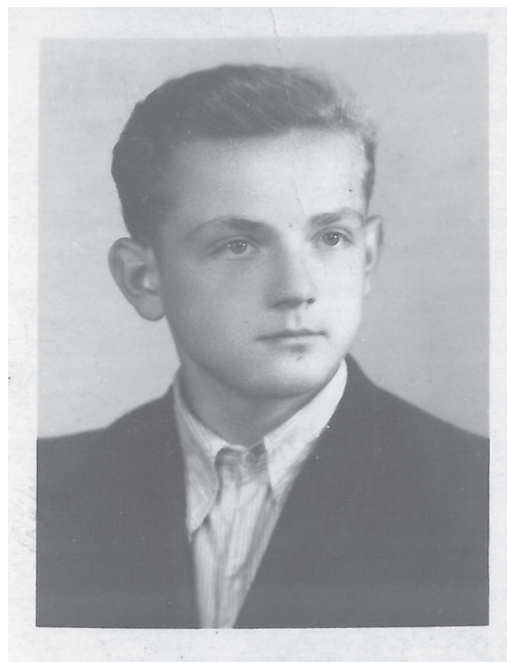
Prawdziwa sztuka ma miejsce tylko tam, gdzie dzięki formom artystycznym, za ich pośrednictwem dokonuje się misterium współuczestnictwa w rzeczywistości ponadzmysłowej.

Poeta to ten, kto wyraża coś, co jest ważne nie tylko, a nawet nie tyle dla niego samego, co dla całego niejako gatunku ludzkiego. Nie jest on twórcą w podstawowym tego słowa znaczeniu, lecz jedynie przekazicielem rzeczywistości naznaczonej tajemniczym sensem. Jest medium, przez które przemawiają bogowie.

Ale jest również rzemieślnikiem, tyle tylko, że niezwykle jak budowniczy świątyń, jak malarz świętych ikon. I jako taki wie dobrze, że nie każde tworzywo nadaje się do użytku. Rzemieślnik tkwiący w poecie metafizycznym wie, że dla jego poezji najlepszym tworzywem jest język sym-

boliczny, w którym ożywają prastare archetypy, a wraz z nimi odwieczne uczucia, stany duchowe i dążenia tej istoty, której od początku jej istnienia na ziemi nie dane było w spokoju i pogodzeniu ze światem i z sobą samym przeżywać swoich dni.

Kazimierz Świągocki, *Kamień i czas : wiersze, poematy, eseje*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, Łódź 2014.



Kazimierz Świągocki w roku 1956 – roku rozpoczęcia pisania wierszy.

WERSZE WCZESNE Z TOMIKU *PRZEBIŚNIEGI*

Kazimierz Świągocki, *Przebiśniegi*, Poddębickie Towarzystwo Regionalne, Poddębice 1996.

Pogodny wieczór letni

Już dzień gasnący zatapia się w pomroku,
Błady skłon nieba rumieńcem twarz oblewa
I bór milczący przy czarnym śpi obłoku.
Cichy szmer wokół – to w dali szumią drzewa.

Po granatowym niebie, wśród gwiazd oceanu
Powoli kroczy księżyc i chłodny blask rozsiwiera.
Wietrzyk cichutko wśród gwiazdek się przemyka
I nieustrudzony wciąż słychać brzęk świerszczyka,
Który z pobliskich pól w nasz ogród chyłkiem wszedł.

11 sierpnia 1957

Zimowa noc

Po zaciemnionej niebios toni
Czarne suwają się obłoki,
Za nimi chłodny księżyc goni
Jak cyklop jednooki.

Wokół uśpione drzemią knieje,
Psy wciąż zawodzą smutną pieśń,
A wiatr tak cicho, cicho wieje
I smutek w sercu drzemie gdzieś.

13 stycznia 1958



GŁOSY O POEZJI KAZIMIERZA ŚWIGOŃSKIEGO

Do nocy jesiennej

Znów przykładasz mi balsam na serce,
Ukojony słucham płaczu twego – miła.
Czemu płaczesz zrozumieć nie mogę.
Ciemne oczy od chmur uwolniłaś
I przeszłaś mnie błyskiem księżycy.

Cóż, że w sercu duch jak dzwon mi kołata,
Opleciony w materii nawyki
Wybrnąć na świat w swej krasie nie może
I w bolesnym mnie smutku zamyka.

Zdruzgotany potęgą wszechświata
Nie śmiem okiem spoglądać mu w lica,
Lecz pomału ustami dotykam
Ust twych, nocy, u brzegów księżycy,
Dokąd serce i myśl moja wzlata.

14 października 1958

Dolina milczenia

Jadzi Głowackiej

Jesień. Jak cicho grają pszczoły.
Słyszysz zielone trzcin organy
i przełamaną pisk jemioli?
W wichurze ciszy szumią klony.

Stań chwilę, spójrz do tyłu –
odchodzi jesień, biją dzwony.
Podnoszę tobie garstkę pyłu,
którą nam rzuca wiatr zachodu.

W dolinach czasu milczą cienie,
Jesień nam z nich
upłata wieniec.

wrzesień 1959

LESZEK KOŁAKOWSKI (historyk filozofii, filozof, pisarz):

Szanowny i drogi Kolego,

Nieznane mi było wprawdzie do tej pory Pana imię, ale teraz jest już znane i pamiętane (...). Długi wiersz, który zechciał mi Pan zadedykować, przeczytałem z prawdziwym wzruszeniem¹. Przeczytałem też kilka innych wierszy, a raczej mnie² je przeczytano, bo sam z powodu osłabienia wzroku nie mogę już czytać. Jest Pan najoczywiście³ poetą metafizycznym, mistrzem słowa polskiego (...). Wiersze Pana będą mi, rzecz jasna, czytane nadal. Odkrywać nowe, piękne, i mądre obszary nieznaną dotąd poezji jest zawsze wielkim darem. Zaciekało mnie też, że jest Pan pochodzenia wiejskiego. Bardzo dziękuję Panu za przyjacielskie słowa i mistrzowski zbiór⁴.

Najlepsze pozdrowienia,
Leszek Kołakowski

Oxford, dnia 9-go stycznia 2007.

(List opublikowany w roczniku „Filo-Sofija”, Bydgoszcz 2009, s. 320)

1. *Bóg, szatan, człowiek i równina* – wiersz przypisany Leszkowi Kołakowskiemu, powstały około 1977-1983; publikowany w tomie: *Labirynt*, Warszawa 1997. Por. wg ed.: K. Świgoński, *Poezje wybrane*, „Biblioteka Poetów”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2004, s. 108-113. Dedykacja wiersza, tamże, na s. 108.

2. Pisownia oryginalna wg listu Leszka Kołakowskiego – przyp. red.

3. Jak wyżej (zob. przyp. 2).

4. *Mowa o Poezjach wybranych Kazimierza Świgońskiego* (zob. przyp. 1). Interpunkcja w zdaniu wyretuszowana – przyp. red.

KRZYSZTOF A. JEŻEWSKI, poeta, tłumacz, eseista (tłumaczący poezję K. Świągockiego na język francuski)

O tomie retrospektywnym *Kamień i czas*:

Powiem Ci tylko tyle: wstąpiłeś nim do grona największych poetów, nie tylko polskich. Wielu z tych, którzy dziś są na świeczniku, pójdą niebawem w zapomnienie, a Twoja wielka poezja zostanie i będzie rosła... Tyle piękna i tyle głębi myśli to rzecz nader rzadka w naszych nieszczęsnych czasach! Jakże wzruszające, dojrzałe i przepiękne są także Twoje juvenilia! A eseje, istny cymes dla ducha!

Z listu do Poety z dnia 21 lutego 2015 roku.

HELENA KARWACKA (historyk literatury):

[Kazimierz Świągocki] poeta-filozof jedyny w swoim rodzaju, poeta niezwyklego formatu i głębi, kontynuator świetnych tradycji polskiej poezji filozoficznej, metafizycznej, podejmujący w swej twórczości najistotniejsze problemy egzystencjalne. (...) We współczesnej twórczości miejsce tej zdumiewająco pięknej i głębokiej, o unikalnej wartości poezji jest jedyne w swoim rodzaju.

(Kazimierz Świągocki, *Kamień i czas : wiersze, poematy, eseje*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, Łódź 2014)

MIECZYSLAW GOGACZ (historyk filozofii i kultury religijnej, filozof):

Rzeczy są ujęte w obrazy, a obrazy wywołują zdziwienie, które jest zarazem zachwyceniem. Tak rozumiem poezję Kazimierza Świągockiego. Arystoteles napisał, że filozofia rodzi się ze zdumienia. Jeżeli wiersze wywołują zdziwienie, to tworzą i obejmują filozofię. Można więc powiedzieć, że wiersze Kazimierza Świągockiego są filozoficzne¹.

(PiE, s. 99)

1. Cyt. wg: *Poezja i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świągockiego studia – szkice – interpretacje*, red. S. Szczęsny, wstęp K. Dybcia, Wydawnictwo Akademii Podlaskiej, Siedlce 1999, s. 362. Wszystkie pozostałe cytaty, podawane z tego tomu, tu i dalej są sygnowane w skrócie jako: PiE.

MARIAN FILIPIAK (biblista, filozof, socjolog, wykładowca akademicki):

Czytam wiersz po wierszu i z każdą następną stroną przykuwa mnie coraz bardziej specyficzny urok tej poezji. Zrazu zdaje mi się, iż jest to za sprawą jej formy. Jednakże znaczeniowość (...) przerasta literacką ornamentykę (ornamentykę bardzo bogatą, lecz całkowicie wprzęgniętą w służbę znaczeń). Wnet odkrywam prawdziwe źródło uroku tej liryki: oto jej język splata się w jedno z myśleniem filozofa, który posługując się językiem poezji usiłuje przywrócić filozofii jej zagubioną misję: poszukiwać mądrości i uczyć mądrości (...). Z jakąż siłą, z jakąż bolesną dokładnością wyraża ona to, co wiąże człowieka z ziemią i z innymi ludźmi: śmierć, miłość, samotność, nienawiść, lęk istnienia.

Niemal w każdym wierszu tego poety i filozofa odnajduję coś z *Biblii*: wyrażenia, poszczególne słowa, metafory, opisy scen i postaci biblijnych; szczególnie zaś odnajduję w niej atmosferę Koheleeta – jego nienasycenie, pasję poznawania spraw człowieczych, smutek, nieraz tragizm.

Poezja ta jest szukaniem prawdy i pełni człowieczeństwa, jest świadectwem wiary i wątpienia, radości i wyrzeczeń, refleksją nad losem własnym i innych, jest wyrazem współczucia. Jej uroda nie ma w sobie nic z ostentacyjności, jaskrawości – jest to uroda twarzy, a nie makijażu. (...) Nie sposób jej czytać w spokoju ducha; nie sposób uniknąć owego napięcia, jakie stwarza nieustanne zmaganie między światłem i ciemnością, wiarą i wątpieniem, Złem i Dobrem, Niebem i Ziemią.

Poezja Kazimierza Świągockiego jest dla mnie świadectwem nawoływania: egzystencjalne prawdy ludzkie są godne poezji i godne filozoficznego dyskursu.

(PiE, s. 105-108)

RYSZARD SKWARSKI (filozof, eseista):

Poezja ta wyraża niezmiennie problemy egzystencjalne, jej język, bogaty i nierzadko hermetyczny, na wskroś symboliczny, jednak bezustannie odwołuje się do zmysłowej konkretnej postaci rzeczywistości. (...) Motywy religijne silnie przenikają twórczość Kazimierza Świągockiego. Sugestywne porównanie wiary do płomienia na wietrze trafnie oddaje nastrój tej poezji. Jej diapazon obejmuje wszystko, co mieści się między rozpaczą a miłością. W modlitwach przeżywa nastrój błagalny. (...) U niego każdemu hymnowi

towarzyszy lament, każde uniesienie kończy się trwo-
gą (...). W tej poezji odnajdujemy Kierkegaardowski
smutek [duszy].

(PiE, s. 111, 118, 120)

ANTONI CZYŻ (historyk literatury, edytor, ani-
mator życia naukowego)

Szczególność obrazowości, intensywność plastycz-
na tej twórczości są uderzające. Są to obrazy mentalne,
budujące wizję wewnętrzną. (...)

Wyraziste są tła tej poezji, rzadko zresz-
tą przez Świegockiego uwidoczniane. On sam – po-
eta ekspresyjnej wizji wewnętrznej – mówi jak Leśmian,
a bardziej jeszcze, Tadeusz Miciński(...), Mikołaj Sęp-
Szarzyński, Sebastian Grabowiecki, jako antenaci owych
pytań podstawowych o rzeczy, podmiot i Boga ujętych
jako pytania ontologiczne. W tej więzi z wielogłosową
tradycją mówienia o istnieniu (...) Kazimierz Świegocki
idzie własną ścieżką – wybitnych artystycznie – docie-
kań podstawowych. (...) Zwykle postrzega on na tej
drodze Miłosza, Herberta, Szymborską. Tymczasem ma
tu swój – wybitny artystycznie – szlak pytań i poszukiwań
także Świegocki.

(PiE: 21-28)

STEFAN WRZOSEK (historyk literatury):

Jako poeta prowadzący wyrafinowany dialog
z tradycją kultury przypomina Świegocki Zbigniewa Her-
berta i Czesława Miłosza. Różni się od nich śmielszym,
bardziej bezpośrednim anektowaniem do twórczości po-
etyckiej stricte filozoficznych problemów. (...)

Ze swoim kunsztem formalnym i przywiązaniem
do odległych tradycji, ze swoim kulturalizmem i wyrafi-
nowaniem myślowym poezja Świegockiego jaskrawo
odcina się od postmodernistycznego krajobrazu współ-
czesności. W tym tkwi jej siła. W okresie relatywizacji
wszelkich prawd i wartości, w czasach dominującego
jako styl kultury i sztuki powierzchniowego synkretyzmu
wiersze Świegockiego oferują zdyscyplinowanie myśli
i języka, zapraszają do poważnej i głębokiej refleksji
o sprawach fundamentalnych.

(PiE, s. 32-33)

ARTUR ZIONTEK (historyk literatury i kultury,
wydawca, animator życia kulturalnego):

Poezja ta, tak mocno nasycona treściami
i interpretacjami poetyckimi Biblii tworzy jednak głos

POEZJA I EGZYSTENCJA



Apok
POEZJA

swoisty i odrębny (...). Oto rozbrzmiewa na przeło-
mie wieków, w naszej teraźniejszości – głos barokowy.
Kunszt słowa. Malownicze figury stylistyczne (...). Oto
poezja mówiąca o tym, co najważniejsze w sposób
najpiękniejszy; (...) niezwykle silne zaangażowanie
w namysł nad istotą Boga. Jest to charakterystyczne
dla poezji metafizycznej, której w odniesieniu do XX
wieku, Świegocki jest, powiedzmy wprost, przedsta-
wicielem najwybitniejszym.

(Cyt. wg: A. Ziótek, Kazimierz Świegocki – poeta metafi-
zyczny, w: *Siedleckie miniatury. Eseje o literaturze i kulturze*,
Siedleckie Towarzystwo Naukowe, Siedlce 2009, s. 155,
161).

HANNA PROSNAK (poetka, historyk literatury,
rusycysta):

Spotkanie z poezją Kazimierza Świegockie-
go to magiczna podróż przez świat symboli i meta-
for. (...)

Użyta symbolika wskazuje na podstawowy
dla Kazimierza Świegockiego egzystencjalny pro-
blem: sposób istnienia w świecie i we wszechświecie.
To wielkie pytania filozoficzne, dlatego wymiar tej
poezji jest wielki.

(PiE, s. 245, 249)

WALENTIN OSKOCKIJ (rosyjski slawista i kry-
tyk literacki):

(...) Główny temat Kazimierza Świegockiego:
człowiek w systemie wszechświata, gdzie przemieszane
jest 'przemijające' i 'wieczne'.

Poezja ziemi staje się pod jego piórem poezją bytu. I filozoficznej interpretacji bytu, dramatycznie skonstrastowanego, tragedycznie¹ antynomicznego.

Z tego punktu widzenia mam trudności ze wskazaniem we współczesnej literaturze rosyjskiej poety, w twórczości którego analogiczna tendencja do powiększania, wyniesienia poezji ziemi do poziomu poezji bytu, przełączenia, przekształcania jednej w drugą znalazłaby podobnie pojemny i podobnie dogłębny wyraz. (...)

(PiE, s. 58, 59)

1. Autorska odmiana słowa w funkcji ekspresyjnej, kulturowej i zarazem semantycznej – przyp. red.

LOLA ZWONARIOWA (rosyjski sławista i semiotyki):

Kazimierz Świągocki w swoich najlepszych wierszach łączy, podobnie jak Fiodor Tiutczew, świadomość z żywiołowością, dąży do tego, aby pisać zrozumiale o niezrozumiałym, świadomie o nieświadomym, pokazując nam piękno Wiedzy, Gnosis (...).

Prawie sto lat temu wielce mądra Zinaida Gippius twierdziła w wierszach, że prawdziwa poezja ma tylko trzy obiekty – Miłość, Boga, Śmierć. Sądząc z wierszy Kazimierza Świągockiego, on w pełni podziela to przekonanie znakomitej poetki, uznanego przywódcy starszych symbolistów i rosyjskiej emigracji pierwszej fali.

(PiE, s. 229, 233)

ZIEMOWIT SKIBIŃSKI (poeta, krytyk literacki, animator kultury, wykładowca akademicki):

Jeżeli więc żyjemy w czasie rzeczywiście marnym, a nie tylko w świadomości kryzysu, co mamy tedy począć na przykład z poezją Kazimierza Świągockiego, poezją o niebywałym zagęszczeniu symboli, pełną rozbudowanych fraz (kiedy dominują komunikaty), wreszcie z poezją cechującą się rzadko spotykaną inwencją kreacyjną obrazów, poezją urody – powiedzmy przenośnie – urody nie z tego świata (...). Z jakiego zatem?

Już w tym, „jak robi wiersz”, wyraża swoją filozoficzną wiarę – pragnienie absolutu. Czytając jego utwory nie można oprzeć się podziwowi dla umiejętności operowania szeroką frazą, dla inwencji obrazotwórczej i wizyjnej, daru swobodnego władania terminologią filozoficzną subtelnie wplecioną w tkanę polszczyzny, w materię plastyczną wiersza, podziwowi dla dyskretnego posługiwania się światłocieniem i refleksem w pej-

zażach iście metafizycznych.

Jeżeli przez poezję będziemy rozumieć jedność plastyki i muzyki podporządkowaną ontologicznemu namysłowi i uobecnianiu tajemnicy, to wiersze Świągockiego zbliżają się do ideału.

(PiE, s. 12, 19)

JAN BOLESŁAW OŻÓG (poeta, eseista, współtwórca teorii autentyzmu):

(...) Takich złotników z mistrzowską znajomością rzemiosła na miarę Benvenuto Celliniego bardzo nam brak.

(„Nurt” 1983, nr 3)

MAREK SKOWROŃSKI, OFM Cap. (zakonnik, poeta):

Twórczość Kazimierza Świągockiego potwierdza przekonanie, iż poezja jest „mystyką teologii” i „muzyką filozofii”.

(„Więści Akademickie”, 1995 nr 14)

KATARZYNA ZIELONKA (czytelniczka i recenzentka poezji):

Morze utracone to niezwykle bogata w treści, trudna „księga mędrca”. (...) To wykład filozofii istnienia czerpiący inspirację z filozofii greckiej, chrześcijańskiej i egzystencjalnej, z Biblii i mitologii greckiej, monumentalny traktat na temat kondycji ludzkiej (...). Obcowanie z poezją Kazimierza Świągockiego jest wyjątkowym przeżyciem.

(„Magazyn Literacki”, 1995 nr 12/13)

AGNIESZKA ŁAPOT (absolwentka filologii polskiej w Uniwersytecie Łódzkim):

Spotkanie z tą poezją staje się dla odbiorcy nie tylko intelektualną, ale i duchową przygodą.

(*Obrazy i symbole w poezji Kazimierza Świągockiego*, praca magisterska pod kierunkiem prof. dr hab. Joanny Ślósarskiej)

(Głosy wybrał i opracował Stanisław Szczęśny)

O TWÓRCZOŚCI ESEISTYCZNEJ I NAUKOWEJ KAZIMIERZA ŚWIEGOCKIEGO

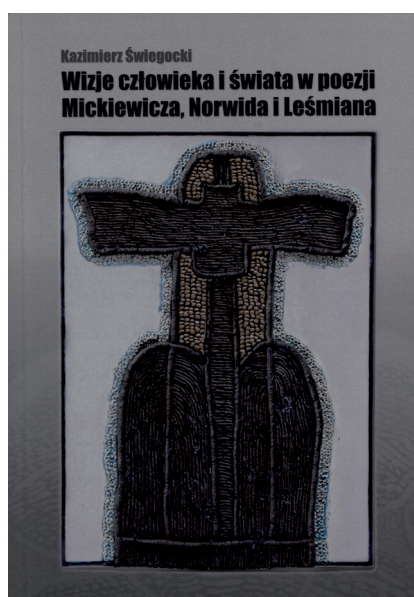
PROF. ZBIGNIEW LISOWSKI

Któż mógłby być bardziej wnikliwym hermeneutą twórczości Mickiewicza, Norwida i Leśmiana, odkrywając ich wielu tajemnic, niż poeta będący jednocześnie filozofem i literaturoznawcą. I właśnie taką wyjątkową trójjednię osobowości badawczej stanowi Kazimierz Świegocki.

PROF. ANDRZEJ SULIKOWSKI

K. Świegocki zajmuje oryginalne stanowisko w podejściu do dzieła literackiego, traktując słusznie arcydzieła literatury polskiej jako osobliwe nośniki wyższych sensów kulturowych, przede wszystkim w aspekcie filozofii i teologii. (...) [W jego] pracach zwraca uwagę przede wszystkim precyzyjny styl wywodu oraz sposób rozumowania, przypominający wielkich klasyków filologii polskiej XX stulecia: J. Kleinera, S. Pigonia, W. Borowego, Cz. Zgorzelskiego.

(Kazimierz Świegocki, *Wizje człowieka i świata w poezji Mickiewicza, Norwida i Leśmiana*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2013)



ZIEMOWIT SKIBIŃSKI

Świegocki zazwyczaj komponuje swoją prozę eseistyczną bądź naukową na specyficznych zasadach, mianowicie poszczególnym akapitom nadaje całość rytmiczną, przy czym daje się zauważyć rytm wzrastający, by potem esej bądź rozprawę naukową zamknąć kodą zawierającą wszystkie elementy poszczególnych partii. W ten sposób obcujemy z dziełem sztuki.

KRZYSZTOF DYBCIAK

Ten, kto w literaturze szuka filozoficznych zagadnień i dyskusji o wartościach, powinien przeczytać książkę Kazimierza Świegockiego. Znajdzie w niej trafne uwagi dotyczące poszczególnych utworów oraz ogólne uwagi, szczególnie potrzebne obecnie w czasie zapominania o klasycznej tradycji europejskiej, kanonach piękna i racjonalności. Świegocki pisze jasnym stylem naukowym, jego rozważania pozbawione są doktrynerstwa. Ma odwagę pisać o sprawach i pisarzach obecnie niepopularnych i bronić wartości atakowanych przez postmodernistów.

(Kazimierz Świegocki, *Od romantyzmu do postmodernizmu: wybrane szkice literackie z lat 1970-2003*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2006).

UTWORY Z TOMU KAMIEŃ I CZAS

Więc czymże jestem?

Więc czymże jestem, z jakich idę krajów,
jakie mnie drogi do kogo prowadzą.
Widzę, jak we mnie przeszłość wciąż powstaje,
kamień i światło o ciało się wadzą.

Czy jednak duszę czas także pochłonie
tak jak ocean mioceni rozgwieżdżę?

Przybyłem po to jedynie, by imię
swe wziąć od ziemi i rozbić o gwiazdy?

ok. 1968

Śniący się motylom

Prawie że zmyślony, śniący się motylom,
nie znany gwiazdom, niepotrzebny drzewom –
nie byłem i nie będę. Jestem może chwilą,
szyderstwem Lucyfera, Boga ciemnym śpiewem.

A jednak szukam rdzenia i pierwszego ziarna,
które, zanim powstałem, wpięrowe we mnie umarło.
Odwijam się jak rulon wypełniony piśmem
i czytam swoje dzieje ryte w świętym słowie.
Ja – punkt nieskończoności, co na moment błysnął,
przez nieskończoność gasnę w ciemnej jak śmierć mowie.

ok. 1990



Z nagrodą im. Cypriana Kamila Norwida, 2008 r. Kazimierz Świągocki stoi z córką Heleną (z lewej) oraz synową Anną (z prawej).

Cogito

*Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?
Nic jest przecież prostsze i łatwiejsze niż coś.
G. W. Leibniz, Zasady natury i łaski*

Jeszcze nie było znaku ani światła,
wymiarów ciszy, ani ciszy przyczyn.
Na swą tożsamość nawinięte koła
drzemały. Święte trójkąty były niczym.
Punkt słońca jeszcze nigdzie nie przemierzał
gąszczu geometrii nieeuklidesowych.
Rzeczy nie było, lecz ich zaprzeczenia
tworzyły próżni obudowę.

I tylko było NIE ogromne całe
nad sobą, w sobie i z sobą pomiędzy,
i rosło wszędzie, wewnątrz się schylało,
rzędko, wietrzało coraz szerzej, prędzej.

Aż się rozpięchło po sobie i rzekło
jedynowładztwa do trwania w negacji;
aż zaprzeczyło sobie ogromnemu
sobą jedynym i sobą znikającym.

I ze środka Nicości jak ze słów Niemego
wyszło Konieczne i szło po trójkątach.
Podeszło do mnie: jesteś alter ego.
Myślisz, więc jesteś. Czemu się uglądasz?

I zogniałem nagle po tych słowach.
Nie byłem. Jestem. Znow schylam się w nicość.
Słucham i słyszę: czy to duch Jehowy
do mnie przemawia, czy się we mnie śni coś?

I oto widzę, jak rośnie Konieczne
i jak otwiera się środek Niemego.
Wiatr z gór Nicości wieje w moje wnętrze,
łamię się Drzewo Dobrego i Złego.

1967; 1984

Przymierze z czasem

On rzekł we mnie, a ja w nim brzegami.
Idziemy wiecznie na śmierć i na jedność,
brzegi się schodzą, my się oddalamy.

A kiedy już mój stos ciała zapłonie
na górze ciszy, w ziemi Abrahama,
czas mnie uniesie w swoich czułych dłoniach
tam, gdzie wciąż bije godzina ta sama
ziemi i niebu jadącemu kołem.

1966; 1984

Ad Deum absconditum

Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji
G. W. Leibniz *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*

Od wody wieje wiatr, nalewa
samotność we mnie noc i dzień,
i upodabnam się do drzewa,
które w zimowy idzie sen.

Dla ciszy ciało swe otwieram.
Ty jeden, ciemny Boże, wiesz,
że jeśli ciało gdzieś umiera,
to cisza w Tobie rodzi dreszcz.

I wchodzisz we mnie owym dreszczem –
mój lęk dla Ciebie bramą.
I nie wiem, Boże, jak Cię zmieszczę,
a wiatr i śnieg już idą za mną.

Nad ciemną ziemią wschodzisz smugą,
gdzie serce moje Cię zasiało.
Ja – wód głębokich, wiatrów sługa
w Tve światło niosę ciało.

Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo,
stań się na chwilę wiatrem.
Słyszysz, jak ciało moje śpiewa
u wrót Twych, Mundi Pater?

I co uczynisz z nim Świetlisty,
gdy wniosę je w Twój ogień?
Czy z martwej ciszy je oczyścisz,
czy rzucisz je odłogiem?

Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz,
cokolwiek mu się zdarzy,
w Twoim jest ręku świata Finisz,
wszystko odbiciem Twojej twarzy.

Więc nic nie zginie, nawet gdy
obróciłbyś je w nicość,
bo nicość także Twoja jest,
jak Twój jest byt i czas, i litość.
Nie mogę przeto nawet ciała
utracić, bo nie moje.

W Twym dobroczynnym cieniu z ognia
nawet nicości swej nie stracę.
Bo nicość pije byt Twój do dna
i w światło się obraca.

Niech więc to światło, Wielki Boże,
zakwitnie we mnie sadem,
a ciała mego pieśń jak w morze
w Tve cisze się zapadnie.

1982; 2011

I tak powstaje świat

I tak powstaje świat
z miłowania i gniewu
ziarno pożera ziarno,
ziemia rodzi, zabiera.

Światło zapładnia ciemność,
ciemność wyłania człowieka,
człowiek się z ziemią jedna
jak deszcz, jak z morzem rzeka.

Morze jest nieruchome,
pełne Boga po brzegi
stoi pod strażą komęt –
gwiazd Alfa i Omega.

1967

Gdy smutne drzewo

Gdy smutne drzewo w modlitwie o deszcz
wznosi do nieba konary,
w odwiecznych wodach śpiewa ryba-wieszcz,
las jest świątynią wiary.

Woda i susza – dwa święte żywioły
biorą nas w swoje władanie.
Skruszeni suszą, namaszczeni wodą
do Ciebie wznosimy się Panie

1961; 1996

Nienawiść

Stoimy nad wielką rzeką,
ty z tamtej strony, ja z tej,
z wymierzonymi na siebie strzałami.

Za nami pustynia, morze,
nad nami dzień, noc.

Nie odwrócę się, bo mnie zabijesz,
nie odwrócisz się, bo cię zabiję.

I trwamy tak od tysiącleci
w nienawiści jak w miłosnym uścisku
nad wielką rzeką, która nas porywa.

1967

Po coś Boże

Pamięci Profesora Leszka Kołakowskiego

Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną,
wszystkie zgasną, gdy umrę i odejdę w ciemność.
Twa rozrzutność gwiazdzista dla mnie niepojęta -
dla mizernego ciała taka uczta święta?

Po coś, Boże, zasadził tyle drzew na ziemi,
dla mnie jedno wystarczy, co nie rodzi cienia
i rośnie tam, gdzie duch mój wypuszcza korzenie,
a z nich idzie pieśń ciała w czasy i przestrzenie.

Po coś, Boże, utworzył tyle ptaków polnych?
Moim polom by starczył jeden ptak, lecz wolny.
Moim lasom, co rosną w głębiach mego ciała,
wystarczy, aby wilga deszcz wyśpiewywała.

Gdybyś mnie był uczynił owadem w powietrzu,
może bytów nadmiaru tak bardzo bym nie czuł.
Zawieszony w nieważkiej eteru przestrzeni
czułbym się bardziej bratem, niżli wrogiem cieni.

I nigdy bym swym skrzydłem tak jak przeszłość kruchym
nie podwładał niebiosów, by głos Twój wysłuchać.
I nigdy bym na Ciebie nie podnosił larum,
dlatego żeś mnie stworzył niedorzeczną marą.

Lecz istniałbym, jak we śnie istnieją pojawia,
przychodzą skąd nie wiedzieć, biją do bram jawy,
jawa przed nimi bytu otwiera podwoje,
a one dotykając, dzielą byt na dwoje.
I byt tak rozdzielony idzie na rozstaje,
gdzie zarówno trwa wiecznie, jak wiecznie powstaje.

Tak bym i ja się uczył na jawie i we śnie,
jak powstawać i ginąć, a istnieć równieśnie.
Lecz zrodzon z prochu ziemi do nieba wciąż wzlatam
jak wiatr nieświadom siły, która nim pomiata,
jak kometą, kosmosu błędząca ofiara,
w której wszystko splonęło, został los i wiara.

Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną,
jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno.
I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą,
przecież prościej, więc lepiej, gdyby mnie nie było.

Złożony z światła duszy i z ciała ciemności,
czemuż nie jestem, Boże, pewny Twej miłości?

Czestków, 28 sierpnia 1994; Mława, sierpień 2009

Sen więzienny*

W snach biegniemy po łąkach i zrywamy kwiaty,
wielkie wzgórze powstaje w środku krajobrazu,
niebo w słońca koronie odsłania obrazy,
skąd błogość Rafaela spływa na nas światłem.

Oderwani od ciała, a jednak cielesni,
pijemy owo światło, co zaległo ziemię,
unosimy się lekko w cisz odległych pełnię
jak w śniegu niesłyszalność stada ptaków leśnych.

I trwamy tak, jak góra trwa pośród wód czystych
unoszeni powiewem nie wiedzieć skąd rodem;
jak pająk rozpostarty pod niebem przejrzystym
wielki rozmiarem nieba, czujny własnym głodem.

Lecz oto zamek zgrzyta i spadamy z świstem
w brudne ściany więzienia, z których wieje lodem.

31 maja 1984

* W poprzednich wydaniach tytuł wiersza brzmi: *Sonet więzienny*.

Znów się wylania ziemia

Znów się wylania ziemia
z nienawiści i gniewu.
Siedem kłosów pożera
plon całego zasiewu.

Siedem krów z łąk zielonych
zjada krowy z mokradeł.
Leci niebem szarańcza,
spada chmurą na sady.

Znów zwierz zwierzowi zwierzem,
człowiek bliźniemu ością.
Bóg człowiekowi się zwierza,
że ogniem jest, nie miłością.

Morze od krwi Czerwone,
Nil toczą martwe fale.
Wiatr morzem tak jak dzwonem
kołysze w głuchym szale.

1967; 1997

Drzewo drzew*

Nad stanami jest i s t a n ó w – s t a n
C. K. Norwid, *Pielgrzym*

Gdy słońce gasło ogromne nad puszcza
i wiatr z ziemi odrywał mroczniejsze góry,
drzewa wzniosły do nieba korony
i zapłakały głosem wielkim:
Słońce, ach, Słońce, czemu nas opuszczasz!

Wówczas nad puszcza wypłynął śnieżny anioł chmur
i rzekł: nie płaczcie, światła ziemi nie zbraknie,
albowiem jesteście z Królestwa Zieleni,
gdzie Słońce ciągle wraca do źródeł kolorów.

Bo nie z tej puszczy jest królestwo wasze
i nie z tej wody, którą pije korzeń
i nie z tej ziemi, którą woda zrasza,
nie z tego światła, co wam świeci co dzień.

Jest bowiem Słońce-słońce i wiatrów-Wiatr
i drzew rozlicznych jedno Drzewo.
I jeden Korzeń żywi nas. I jest
Ziemia spokoju za tą ziemią,
gdzie ten sam Konar wiecznie trwa,
choć wciąż się w puszcza zmienia.

1962; 1983

*) We wcześniejszych wydaniach tytuł brzmi *Z biblii leśnej*.

Człowiek i ważka

Nam dano przestrzeń na kołyskę ciała
i duszę, aby ciało kolebała.
Jej Bóg odmówił duszy nieśmiertelnej,
lecz dał jej skrzydła tak mądrości pełne,
tak wiedzą świata napelnione oczy,
że się nad wodą jak duch wznosi Boży.

Ani się światła lęka ni ciemności,
nie czuje czasu, nie wie o wieczności.
I widzi wodę, a w wodzie odbicie,
w odbiciu siebie, w sobie wieczne życie.

A nasza dusza nad wodą zastęła,
czas jej i przestrzeń odejmują skrzydła.
Patrzy żałośnie przez ciało na morze,
gdzie lecą ważki, te księżniczki stworzeń.

7 lipca 1996

Pożegnanie

W świątyniach leśnych
posągi zwierząt stanęły
w bezruchu,
w szeleście traw wyrzeźbione,
odlane z ciszy i słuchu,
kiedy odeszłaś
za widnokregu zasłonę.

Drzewa szumią twoje odejście,
a we mnie płacz wzbiera.
Żegnam cię najczulszym gestem.
O, mijające TERAŻ!

Wiatr potrąca struny
wieczornych promieni,
postaci leśnych zwierząt
cisza nie odmieni.

Dzień na zachód
za ciszą podąża
i ginie.
Tylko kwiaty
wołają daremnie
twego powrotu
w dolinie.

1962; 1984

Do Darii

Słyszysz mnie, Dario? Szukam ciebie wszędzie.
Nie znikaj, popatrz, już tu jestem, słyszysz?
Niosę ci miś jesiennych owoców
i wodę niosę, i światło, i uśmiech.

W krainie słońca nie ma cię już, Dario.
Nie ma po tobie śladu ni zapachu.
W łubinów ogień zwierzęta nawyły
swych smutków śmiesznych ziołowy aromat.
I lipiec schodzi z kłębiastego nieba.

Wstępuję cicho z wzniesionymi dłońmi
w dolinę czasu gasnącego – w pamięć.
Słyszysz mnie teraz? Tutaj stoję, słyszysz?

Jestem z pustynnej ziemi i róż nie mam.
Uśmiech przyniosłem ci. Gdzie jesteś, Dario?

1962

O ciszy

*Od muzyki piękniejsza jest tylko cisza
zasłyszane*

Dokąd uniosłaś dobry czas

Dokąd uniosłaś dobry czas,
co mieszkał między nami
jak duch przestrzeni letnich pól
przeciągał nad zbożami
i kładł się skrzydłem nocnej ćmy
na włosy twe, na moje czoło,
jak pies warował u twych stóp,
kołysał zioła?

Dokąd uniosłaś tamte dni
tak lata pełne
jak mokra łąka nocnej mgły,
którą do ciebie szedłem?

Pamiętasz ptaków wodnych pisk,
gdy księżyc stał nad borem?
Brałaś jak srebrną w dłonie nic
leciutki jego promień.

I gdzież ten księżycowy szal
z promieni upleciony,
gdy w ciszy nocnej biały mak
spał do jabłoni przytulony?

Gdzie dzikich kaczek nocny lot,
kumkanie żab po rowach,
dalekiej burzy głuchy grzmot
i spacer nasz bez słowa?

Kto nam przywróci tamten czas
nadziei i kochania
i tajemniczy polny kwiat
na pół złamany?

Nie znani drzewom, obcy ciszy,
wygnańcy rodzinnych pól –
czy dane nam znów dotknąć ziemi,
której jesteśmy ból?

20 maja 1983

Cisza jest naturalnym symbolem nieskończoności. Nie da się określić jej granic, a istotą nieskończoności jest właśnie bezgraniczność, bezkresność. Cisza jest wewnętrznie niezróżnicowana, jednorodna, monotonna, jednowymiarowa, jakby z jednej czystej odlana substancji.

Hałas to coś, co można zrozumieć tylko w odniesieniu do ciszy, gdyż hałas to ciszy zakłócenie, odebranie jej owej jednostajności, czystej całościowej jednakości. Hałas posiada granice. I to wyraźne. Dostrzegamy je w miejscu, gdzie styka się z ciszą i rozbija się o nią. Właśnie cisza jest zawsze jego granicą. Nie może się hałas rozlegać w nieskończoność. A cisza może. Zawsze gdzieś wyczerpuje się jego trwanie i gaśnie. Cisza nie gaśnie nigdy. Zawsze ją można myśłą wykręcić poza hałasem. Im większy hałas, tym większa za nim stoi cisza. Doświadczamy tego, gdy wielki hałas nagle ustaje.

Wtedy też uświadamiamy sobie, że naturą rzeczy, istotą świata jest cisza, a hałas jedynie przypadłością – powstającą w czasie i w czasie ginącą. Cisza zaś trwa ponad czasem. Jest przecież niezmienna, więc czas, będący miarą wszelkiej fizycznej zmiany, jej nie dotyczy. Nie podlegając czasowi, cisza jest domeną wieczności. I nie wydaje się być w błędzie ten, kto wyobraźnią pojmując ją jako swoisty ogród, w którym wszelkie byty pojedyncze owocują własną dojrzałością, a byt w sensie kolektywnym – uniwersum wszelkich rzeczy, znajduje w niej swój najgłębszy fundament, oparcie i tło.

Można o niej powiedzieć i to, że jeśli byt ostateczny istnieje poza czasem i przestrzenią, więc nie ma w nim czasu, ani przestrzeni, a zatem i zmiany żadnej, ni związanego ze zmianą ruchu i wynikającego z ruchu głosu żadnego, a my mimo to, chcielibyśmy sobie jakoś możliwie obrazowo przedstawić bycie owego Bytu, to doświadczenie ciszy, zmysłowe jej odczuwanie i jakiś wewnętrzny enigmatyczny jej ogląd, który w nas żyje, może nasunąć spontaniczną myśl, że cisza jest najwierniejszym z dostępnych nam obrazów Bytu.

Kto wie, czy daleko odeszlibyśmy od prawdy, jeśli wielkie malarskie pejzaże tak byśmy postrzegali, jakby wszelkie przedstawione na nich rzeczy stały

w opozycji do ciszy, która rozpościera się za nimi, znikając gdzieś w czeluści poza rzeczywistością płótna, ram i całego obrazu, jakby rzeczy te były wynaturzeniem ciszy, jakimś ontologicznym hałasem, który został po to jedynie przywołany i uobecniony, ażeby obwieszczał ciszę – wieczne świętowanie bytu i bytu najczystsze tworzywo.

Może więc błogosławiony Giotto, ekstatyczny El Greco i wielki Rembrandt, a także urzeczony boskością przyrody Caspar David Friedrich nieświadomi tego, w natchnieniu swoim malowali nie tyle drogie ich sercom i umysłom postaci ludzkie i przedmioty tego świata, co ową Wielką Ciszę, której nieskończoności nie sposób przedstawić naocznie, a którą można jedynie wskazać milczeniem jako odwieczną obecność tej



Przed Pałacem Kultury i Nauki, lata 70. XX w.



Z przyjacielem Olegiem Łojko (Aleksander Loika), Białoruś 2000 r.

głębi, z której nic się nie wynurza i do której nic nie powraca, choć wszystkie widzialne i słyszalne rzeczy tylko dzięki niej możemy widzieć jako istniejące dla naszych nietrwałych spojrzeń i dla myśli szukającej w ich pojawach - bytu.

Może też muzyka, nawet ta największa i najświętsza - muzyka gregoriańskiego chorału jest owej ciszy zakłóceniem? Mieszkająca na jej obrzeżach, pokorna wobec jej milczenia, usiłuje świadczyć jej obecności słowem poruszającym boskie struny powietrza, słowem posłusznym światłu gwiazd i przemieniającym je w światło miłości. Gregoriańska muzyka aniołów zamienionych przygodnie w ludzi, wołająca o powrót do Pana! Może nawet ta muzyka jest ciszy owej zakłóceniem? Muzyka Wielkiego Powrotu, muzyka rozpalonych do świętości gwiazd!

Cisza jest zatem syjamską sióstrą wieczności. Bije w nich jedno serce wszechrzeczy. Bije rytmem znoszącym wszelkie przeciwieństwa, także przeciwieństwo początku i końca, nicości i bytu.

Tylko świat rzeczy daremnie szuka w sobie ukojenia. Jego wzburzony hałas rozbija się jak niedorzeczne morze o brzegi wiekistej ciszy, skąd słychać wielki dzwon, błogosławiony dzwon milczenia.

2001

Fragment z książki „Egzystencja, metafizyka i kultura w pisarstwie Kazimierza Świągockiego”, Łódź 2018, s. 292-294.

Gnōthi seauton. Rozmowa poety z samym sobą

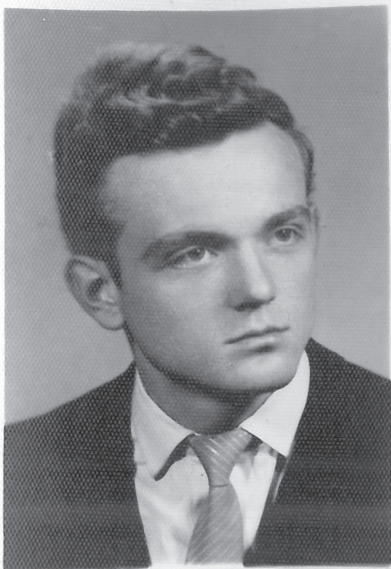
(...) cała istotna problematyka twoich wierszy koncentruje się na pograniczu filozofii człowieka, teologii i filozofii religii. Powiedziałeś na początku naszej rozmowy, że twoja poezja nie jest religijna, a tylko filozoficzna, metafizyczna. A jednak odejmując jej warstwę, czy raczej wymiar religijny, zaprzeczilibyśmy jej tożsamości. Widać to może najwyraźniej w wierszu *Ad Deum absconditum*, czyli „Do Boga ukrytego”.

Tytuł z pewnością nawiązuje do tradycji teologii apofatycznej (negatywnej). Jest w tym utworze zastanawiająco wyraźna deklaracja światopoglądowa proveniencji religijnej. (...) podmiot liryczny pyta Boga o ostateczny los człowieka: „I co uczynisz z nim Świetliści, / gdy wniosę je w Twój ogień?”. A następnie sam sobie odpowiada: „Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz, / cokolwiek mu się zdarzy, / w Twoim jest ręku świata finisz, / wszystko odbiciem Twojej twarzy”. Czy mógłbyś bliżej przedstawić i rozwinąć myśli zawarte w tych poetyckich frazach?

Rzeczywiście, w słowach tych zawiera się moje religijne i zarazem filozoficzne credo. Jest w nich wyraz zaufania do Boga i wyznanie wiary w Jego nieskończoną moc i mądrość, sprawiedliwość i dobroć. To On, a nie ja, wie, co się komu i czemu należy, więc i co się mnie, konkretnej pytającej osobie ludzkiej należy. A zatem logicznie teraz idąc w tym kierunku myślenia, musimy przyznać, że nawet jeśli pisana jest mi (nam) nicość, to owa nicość jest dla nas dobrem. I nie dlatego, że jest nicością, tylko dlatego, że została dana przez Boga. Wszystko bowiem, co od Niego pochodzi jest dobrem. Nic, co przezeń stworzone, nie posiada samo z siebie i samo w sobie niezależnego własnego dobra, tak samo jak nie posiada autonomicznego, samoistnego bytu, lecz cokolwiek, co w nim jest dobrego, pochodzi zawsze od Stwórcy, tak dobro jak i byt, istnienie. Ta potęga łaski Bożej szczególnie mocno została wyrażona w następnych dwóch strofach. Mówi się tu, że nicość jest własnością Boga i należy do Niego tak jak „byt i czas” - dwie podstawowe kategorie ontologiczne, oraz „litość” - wskazująca na personalność Boga, na to, że jest On nie tylko przyczyną, siłą sprawczą wszechświata, lecz i Osobą kochającą swoje stworzenia - Opatrznością. Człowiek zatem skazany na nicość nie może niczego utracić, bo wszystko, co ma, jest nie jego, nawet byt jest mu tylko dany na pewien czas, a nie na zawsze. Więc nie może stracić „ciała”, bytu, bo nie jest to jego absolutna własność. Co więcej, nie może stracić - paradoksalnie - nawet nicości, bo też nie jest jego, tylko Boga jest nicość. Będąc więc w nicości, będzie tym samym u Boga. A jeśli by nawet nie było go w ogóle, absolutnie, ani w jakiegokolwiek przemienionej postaci bytu, ani w nicości, to i tak byłoby to dla niego dobre, gdyż zgodne z wolą Bożą. Nic, co z tą wolą jest zgodne, nie może nie być dobre.

Zastanawia mnie ten dwuwiersz o naturze nicości: „Bo nicość pije byt Twój do dna / i w światło się obraca”.

Tak, tutaj pozwoliłem sobie na własną interpretację pojęcia nicości oraz twierdzenia teologicznego, że Bóg stworzył świat z niczego, co można rozumieć - z nicości. Otóż w potocznym, ale często i w filozoficznym rozumieniu nicość występuje jako absolutny brak czegokolwiek. O tak pojmowanej nicości Rzymianie mawiali: *Ex nihilo nihil*. I mieli rację, bo to logiczne. Ale tylko wtedy, gdy nicość pojmujemy się jako brak absolutny czegokolwiek, co daje się pomyśleć jako istniejące. Jeśli



Absolwent Studium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim, 1963 r.

jednak mówimy, że Bóg stworzył świat z niczego, to możemy też nieco przeformułować to stwierdzenie i powiedzieć, że wywiódł go z nicości. A wtedy nicość jawi nam się jako w najwyższym stopniu tajemnicza rzeczywistość, która należy do Boga jako Absolutu, czyli tego, który zawiera w sobie wszystko - nie tylko byty istniejące, ale i byty możliwe, jeszcze nie istniejące i jak gdyby oczekujące na Jego stwórcze słowo: Fiat! Słowo „istnieć”, „istnienie” posiada w sobie nieskończoną głębię, która dla nas ludzi jest niemożliwa do choćby niewielkiego jej rozumienia. Nasze rozumienie tego słowa bowiem „modelowane” jest na doświadczeniu rzeczy i zjawisk „tego świata”, zmysłowych jego form i relacji między nimi, które odczytujemy naszym naturalnym umysłem, a ten jest wysoki tylko wobec rozumu innych istot tego świata, ale jest niczym wobec rozumu uniwersalnego wszechrzeczy i wobec Absolutu. *Creatio ex nihilo* zatem nie jest żadnym paradoksalnym, trudnym do przyjęcia twierdzeniem, gdy „nicość” będziemy

rozumieć jako absolutnie inne „coś”. Inne od tego wszystkiego, co teraz nazywamy bytem i istnieniem. Nicość także istnieje, tyle że inaczej niż cokolwiek, co nią nie jest.

W wierszu mówi się o niej tak, jakby to była niemal kraina szczęścia ostatecznego. Ona bowiem złączona jest z Bogiem w ten sposób, że czerpie z Jego absolutnego bytu jak gdyby soki żywota („pije byt Twój do dna”) i przechodzi do chwały istnienia nowego jako dobroczynne światło („i w światło się obraca”), czyli we wszystko to, co my nazywamy bytem aktualnie istniejącym, prawdziwym dobrem. Stąd też może ostatnia strofa brzmi jak bardzo optymistyczny finał - błaganie Boga o ocalenie, ale błaganie wyrastające z rozumnej wiary i nadziei na Bożą miłość i litość, które gwarantują powrót do Niego, nawet gdyby miejscem przyszłego pobytu miały być ogrody nicości, bo przecież i w nich obecny jest majestat Boży. Zanurzyć się w aurze Boga - taki jest sens ostatnich słów tego wiersza: „a ciała mego pieśń jak w morze / w twe cisze się zapadnie”.

I pomyśleć jak bardzo to kontrastuje ze smutnym zakończeniem bardzo smutnego wiersza *Po coś Boże: „Złożony z światła duszy i z ciała ciemności, czemuż nie jestem, Boże pewny Twojej miłości?”*

Owszem, to prawda, tym bardziej, że w tamtym wierszu jest jeszcze jedno miejsce wyrażające dogłębny metafizyczny smutek. Jest to cała strofa poprzedzająca powyższe słowa: „Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, / jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno. / I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą, / przecież prościej, więc lepiej gdyby mnie nie było”.

Kłaniając się tu i Kohelet, i Leibniz. Ten pierwszy, gdy mówi, że lepiej się było

nie narodzić, bo najlepiej mają ci, którzy się nie narodzili. A drugi znów ze swoim dwuznacznym, ironicznym pytaniem: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, bo przecież nic jest prostsze i łatwiejsze niż coś”. To „łatwiejsze” można przyjąć też jako „lepsze” (w wierszu - „lepiej”).

Prawda, że między wymową tych wierszy zachodzi niemal radykalna różnica. Ale to święte prawo poezji. Nie jest ona bowiem zobligowana do głoszenia spójnej, konsekwentnej koncepcji świata i człowieka. Wiersze powstają w konkretnych chwilach i zawierają w sobie nastroje tych chwil.

Kazimierz Świągocki



Kazimierz Świągocki laureatem I nagrody poetyckiej w Turnieju Jednego Wiersza podczas winobrania, Zielona Góra 1959 r.



Wybór i przygotowanie materiałów: Kazimierz Świągocki, Ewa Baranowska, Jolanta Zwierzyńska.
Zdjęcia zamieszczone w BiBiK-u pochodzą ze zbiorów Kazimierza Świągockiego.
Skład: Ewa Baranowska
Nakład: 100 egz.
Numery BiBiKa dostępne są na stronie www.wbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**